Rok I. Kraków, 17 grudnia. Nr. 3.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt. | W Niemczech: rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen

Numer pojedynczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Szpitalna Nr. 21.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 21.

Numera pojedyncze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Szpitalna l. 21, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



NA PASTERKĘ.

Północ — niebo zasiane gwiazdami a pośród nich księżyc lśni się srebrzysto, noc śliczna pogodna a ziemia cała pokryta śniegiem, wypoczywa cicho, aż ją moc boża ze snu na wiosnę obudzi.

A jednak chociaż to północ, ludzie nie śpią — ruch we wsi — słychać śpiewy, rozmowy i kroki, spieszących po śniegu. Tam wśród drzew kościółek wiejski — jasno w nim bardzo — widać rzęsiste światło się pali, a służba kościelna krząta się żwawo i sposobi wszystko do uroczystego nabożeństwa. Powoli ludzie zaczynają się schodzić, jedni już tu — drudzy jeszcze daleko — tamci schodzą z pagórka a główną drożyną snuje się ich cały



łańcuch dzieci i dorośli — starzy i młodzi, wszyscy weseli, ale poważni. Tylko mali chłopcy nie trzymają się drogi, ale brną umyślnie, gdzie śnieg największy, a co który upadnie, słychać śmiech wesoły, serdeczny. Stara babunia daleko za drugimi, idzie powoli, nogi ją już nie bardzo chcą nosić, z trudem posuwa się naprzód, a przecież nie pozostała w domu — po drodze modli się półgłosem: »Dziękuję Ci śliczny Jezu, żem też jeszcze doczekała« resztę słów głuszy dźwięk dzwonków od sanek, to ze dworu jadą do kościoła.

A cóż to za nabożeństwo w nocy?

To pasterka — tak pasterka — dziś nam się Chrystus narodził — przyszedł na ziemię, a Aniołowie ogłaszają to wesele światu i śpiewają: Gloria... Chwała... pokój ludziom dobrej woli na ziemi.

I my pójdźmy na pasterkę, pójdźmy za nimi, pokłońmy się Boskiemu Dzieciątku.

O Boża Dziecino, zginamy przed Tobą kolana, boś Ty Bóg — Tyś nasz Odkupiciel! Przyszedłeś do nas płacząc, aby nasze łzy osuszyć — błogosław nas Twą rączką maleńką, błogosław korzących się przed Tobą.

Pobłogosław nam i pracy naszej. Błogosław Niewiastom polskim, ich dziatkom i mężom, daj pokój i szczęście wszystkim ludziom dobrej woli na ziemi.

Redakcya.

Pamiętajcie!

Wszystkie czytelniczki, zacne gosposie z miasta i ze wsi, mam do was prośbę wielką, rzecz bardzo ważną chcę wam powiedzieć, ale tak, byście ją sobie dobrze zapamiętały i tak robiły.

Wy jesteście bogate i wielkie panie, przez wasze ręce rok rocznie przechodzą ogromne sumy pieniędzy. Każda z was jako matka

i gospodyni wydaje corocznie na zakupno różnych drobiazgów jak sól, nafta, mydło, cukier, kawa i t. p. bodaj kilkanaście guldenów, a wszystkie razem wydajecie miliony.

Pomyślcie sobie, że u was jest w jednej tylko wsi czy miasteczku sto takich gospodyń, które rocznie wydają na różne drobne sprawunki dwadzieścia złr. Wiecie, ile to jest razem? Dwa tysiące, a teraz pomyślcie, ile wydajecie w całej parafii, w jednym powiecie, a cóż dopiero mówić w całym kraju! To nie tysiące, ale grube miliony.

A do kogo to idą te milony? W żydowskich toną przeważnie kieszeniach! I dziwować się tu, że żydzi mają pieniądze, muszą mieć, bo my wydajemy, a oni biorą!

Są wprawdzie po miastach kupcy katolicy, są także i po wsiach sklepy chrześcijan i sklepy Kółek rolniczych, ale cóż z tego, kiedy chrześcijanie wolą raczej kupować u żydów, niż u swoich!

Otoż ta to jest moja wielka prośba do was i ta rzecz ważna, jaką chcę wam powiedzieć: Pamiętajcie! nie kupujcie u żydów, ale *kupujcie u chrześcijan!*

Domyślam się jednak, że macie gotową dla mnie odpowiedź i powiecie mi: u chrześcijan drogo, a u żydów taniej. Tak się zwykli wszyscy wymawiać! O tej taniości żydowskiej to ja wam dużo później napiszę, bo ją znam dobrze nieraz, ona mię drogo kosztowała, dziś wam tylko tyle powiem: ta żydowska taniość jest tylko pozorna, fałszywa, raczej trzeba by ją nazwać drogością, a nie taniością.

Żydzi mają tysiące sposobów, o których się wam ani śniło, żeby na oko towar swój tanio niby sprzedać, ale w rzeczywistości tak nie jest.

Jeśliby żydzi tylko tak tanio umieli sprzedawać, to jakże biedne i nieszczęśliwe te kraje, gdzie żydów niema? to tam dopiero musi być drogo? jedni drugich pewnie do skóry obdzierają?

Że też te narody nie wiedzą o naszych żydkach, żeby to one wzięły ich sobie od nas choć tak z połowę — a tak zarazby wszystko tańsze mieli.

Oj wiedzą inne narody dobrze o naszych żydach i dlatego właśnie ani ich samych, ani ich taniości znać nawet nie chcą. Nasze żydki także wiedzą o tem, że inne narody od nas mądrzejsze i dlatego wcale nie lecą do nich.

Nigdzie im tak dobrze nie jest, jak u nas, tak nas dlatego uko-

chali, że ich w Polsce najwięcej, na każdych sześciu chrześcijan przypada jeden żyd!

Żaden naród tak się nie daje wyzyskiwać żydom, jak my — żaden tak im sam nie narzuca się, jak u nas w biednej Galicyi, oni mają większe u nas szczęście, jak chrześcijanie, to też uszczęśliwiają nas swą obecnością i taniością towarów, a my w pokorze pracujemy dla nich.

W każdym powiecie ponoby na palcach u jednej ręki policzył te wsie, gdzie ich niema. Zresztą wszędzie ich dosyć. Nie mówię już o miastach, bo tam żydzi obywatelami, a obywatele chrześcijanie ustąpili im pod miasto, ale każda wieś, żeby najmniejsza, ma swojego Herszka lub Mordka, swego Choromka, Icka lub Hajcię.

Nieraz licha buda stoi pod wsią, o jednej tylko izbie, a tam w niej Mosiek i Sura, stary ojciec Mechel, drugi zięć Lejzor z Fajgą, dwie córki dorosłe Małka i Frajda, kilkanaście bachorów i jeszcze cały handel.

Na półkach pod powałą chustki, płótno, różne wybijanki, na butach bułki i chleb, pod ścianą worki z mąką i kaszą, na których małe żydzięta siedzą, jedzą i — wywracają koziołki, na piecu sól, zapałki, pod łóżkiem mydło, powidło, szwarc, a po całej izbie pełno «różnego towar».

Całe to żydowstwo ni sieje, ni orze, ni zbiera, a żyje, ubiera się pięknie, skupuje grunta, wydaje córki, żeni syny lepiej i bogaciej niż kmieć na wsi, a skąd na to wszystko ma? z handlu — czy więc dlatego może, że tanio sprzedaje? to prawda! Kupiec chrześcijanin ledwie na handlu dycha, sklep Kółka upadł, albo się rozłazi, Kółko ledwie skrzypi, a Mosięk wystawił sobie przy chałupie nową stodołę i sklep rozszerzył — czy dlatego znowu, że tanio sprzedaje?

Nie dlatego — tylko dlatego, że większa część i prawie wszystkie gosposie zamiast iść do sklepu katolickiego, zamiast iść do Kółka, lecą wszystkie do Srula lub Berka. Czy może nie tak?

Wy czytelniczki tak nie róbcie, nie kupujcie u żydów, ale u swoich, bo tak każe miłość chrześcijańska.

Powiecie może: i żydowi żyć trzeba. Bardzo dobrze, niech żyje, ale niech też tak pracuje, jak wszyscy, niech idzie ze siekierą do lasa, niech weźmie cep i do dwora do żyda na zarobek za dwie szóstki niech «bije» kopę, niech bierze Ryfka czy Ruchla sierp i do żniwa lub z widłami do gnoju, a nasi znowu niech się biorą do handlu, wtedy będzie sprawiedliwość. Czy to P. Bóg dał żydom jaki

przywilej na handel? A zresztą jak chcą żydzi handlować, niech handlują, ale dla swoich, a my chrześcijanie miejmy i popierajmy swoich kupców, swoje handle. Czy nie tak być winno? A czemu tak nie jest? U nas brzydka zazdrość, aby, jak mówią, «swój się nie bogacił», wiedzie do żyda.

Pytam się więc was, co lepiej, czy żeby nasz, czy żeby żyd się wzbogacił?

Jeśli się katolik czego dorobi, to lepiej dla nas, a jak się żyd wzbogaci, to żydzi tylko z tego korzyść mają.

Rozważcie tylko! Przecież żyd nie ożeni syna, ani wyda córki za katolika, a wy znowu nie dacie córek za żyda, tylko za swego, a zatem jak ten swój będzie bogaty i wy z tego skorzystacie?

Jak komu potrzeba pomocy w domu czy w polu, idzie prosi swego, jak trzeba fury po doktora czy księdza, idziecie do swego, trzeba wam kumów, prosicie swoich, a czemuż jak trzeba co kupić, wielu z was leci do żyda? Gdyby nawet u katolika trzeba było za ten sam towar o centa czy dwa drożej zapłacić, to bez tych kilku reńskich, które przez całe życie, kupując zawsze u katolików, więcej wydamy, nikt z nas bogatszym ani biedniejszym nie będzie, ale za to w duszy to mamy przekonanie, żeśmy zawsze swoich popierali, jeśli się kupiec wzbogacił, to swój, to katolik, a nie żyd, może ten katolik choć kiedy pacierz za nas zmówi, może choć na pogrzeb pójdzie, a czy żyd to zrobi?

Zatem pamiętajcie, kupujcie tylko u swoich. Zwłaszcza, gdzie są po wsiach i miasteczkach sklepy Kółek rolniczych, czy to własność jednego, a tembardziej gdy jest wspólną własnością członków, tam zawsze kupujcie, bo to wasz człowiek, bo to wasz sklepik, za wasze pieniądze, jak się czego dorobi, to wasze będzie. Powiecie mi jeszcze: kiedy i w Kółkach są towary od żydów? Gdzie tak jest, toście wy same winne, bo żądacie tanich, lichych towarów, a takich lichot, wybiorków, braków, tylko u żydów dostać można. W dobrze prowadzonych Kółkach tak niema, tam się sprowadza wszystkie towary przeważnie z krajowych składów dla Kółek rolniczych, które są w Krakowie, Rzeszowie, Lwowie, Nowym Sączu, Wieliczce. Są droższe od żydowskich, ale za to daleko lepsze. Jeśli zatem macie u siebie Kółko rolnicze, żądajcie, by stamtąd towary sprowadzano i kupując, przekonajcie się, a nie wierzcie w żydowską taniość. Tyle na teraz. *Kołkarz.*

Adwent. — Roraty.

Rok kalendarzowy kończy się dnia 31 grudnia, a rozpoczyna zawsze 1 stycznia. Rok zaś *kościelny* rozpoczyna się adwentem. Rok kościelny jestto szereg uroczystości i świętych czasów, ustanowiony na pamiątkę ważniejszych zdarzeń z dzieła odkupienia lub dla święcenia i uczczenia tajemnic naszej św. wiary, Nabożeństwo i szafowanie łask można w każdym czasie sprawować; Kościół jednak dla większej powagi i porządku przywiązał sprawowanie służby Bożej do pewnych czasów. Dlatego ujął je w piękny wieniec świąt, podzielił na pewne okresy, wyznaczył na każdy czas pewne obrzędy, aby w ten sposób w ciągu roku były święcone ważniejsze tajemnice wiary św., aby były czasy pokuty i radości duchownej. Adwent jest czasem pokuty i znaczy na polskie tyle, co *przyjście*, bo ustanowiony jest na pamiątkę oczekiwania i przyjścia Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. Na przyjście Jego czekał świat pogański z tęsknotą cztery tysiące lat. Te cztery tysiące lat oznaczają cztery niedziele adwentu. Jeżeli świat pogański z tęsknotą wyczekiwał przyjścia Mesyasza, choć Jego dobrodziejstw jeszcze nie zakosztował, to my z daleko większą starannością winniśmy się przygotować na obchodzenie dorocznej pamiątki tego przyjścia, z którego tyle łask doznaliśmy i doznajemy. W tym to celu Kościół św. adwent ustanowił jako czas przygotowawczy, w którym wzywa nas do pokuty, byśmy nią oczyścili serca nasze i godnie obchodzili pamiątkę Bożego Narodzenia. W tym celu nakazuje Kościół św. post adwentowy, obowiązujący we środy i piątki. Za przykład do naśladowania stawia nam umartwiony żywot św. Jana Chrzciciela, poprzednika Chrystusowego, a ostatniego z Proroków, wzywającego do pokuty: «Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego» (Łuk. III, 4), Oprócz ewangelii na pierwszą niedzielę, która nam stawia przed oczy sąd ostateczny, przez trzy niedziele mamy ewangelie z życia św. Jana.

Nabożeństwo adwentowe jest również pokutne, jak to można poznać z koloru szat liturgicznych, który jest pokutny, bo fioletowy. Jutrznia jest bez *Te Deum laudamus*, a Msza św. bez *Gloria*.

Przez cały adwent odprawia się jednak i nabożeństwo radosne w kolorze białym, mianowicie Roraty. Jestto Msza św. o Najśw. Maryi Pannie, a nazywa się dlatego Roratami, że zaczyna się od słów: *Rorate coeli de super* i t. d., to znaczy na polskie: *Spuście rosę*

niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia, a zrodzi Zbawiciela (Iz. 45, 8). Tak błagali sprawiedliwi Starego Zakonu, których dusze były zatrzymywane w otchłani dla grzechu pierworodnego, o rychłe przyjście Mesyasza, by ich wyzwolił z miejsca pokuty i przeprowadził do przybytków Syońskich. To nabożeństwo odprawia się rano zwyczajnie o godzinie szóstej, kiedy jeszcze ciemno, na przypomnienie tych ciemności ducha, w jakich pogaństwo było pogrążone przed przyjściem na świat Zbawiciela. Oprócz zwykłych świec pali się na tej Mszy św. jedna świeca ozdobna ponad wszystkie świece w środku ołtarza; ma ona oznaczać nadzieję przyjścia Zbawiciela, jaka przyświecała światu w Starym Zakonie; oznacza także Najśw. Maryę Pannę, jako piękną jutrzenkę, po której zeszło słońce sprawiedliwości: Jezus Chrystus. Lekcya w tej Mszy św. jest z Izajasza Proroka, zawierająca proroctwo: „*Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą Imię Jego Emanuel*“ t. j. Bóg z nami. A panną tą to Najświętsza Marya Panna, jako ta Niewiasta, która miała zetrzeć głowę węża, jak to Pan Bóg w raju zapowiedział. Ewangelia zaś jest o Zwiastowaniu, jak to Archanioł Gabryel zapowiedział Maryi, że będzie Matką Zbawiciela za sprawą Ducha św. W oktawie Niepokalanego Poczęcia odprawia się Mszę świętą o tej tajemnicy, a nie roratną; tak samo we wszystkie święta Matki Boskiej w tym czasie przypadające. W święto zaś św. Apostołów, Jędrzeja i Tomasza, odprawia się Msza św. w kolorze czerwonym o tychże świętych jako męczennikach. Również i we wilię Bożego Narodzenia niema Rorat w ścisłem słowa znaczeniu, ale Msza św. w kolorze fioletowym, zaczynająca się od słów: *Hodie scietis* i t. d., to znaczy: *Dziś się dowiecie, że przyjdzie Pan, a rano ujrzycie chwałę Jego.*

Roraty jestto jedno z najmilszych nabożeństw i dlatego tak licznie uczęszczane. Nic dziwnego, że miłe sercu każdego Polaka i Polki, bo to nabożeństwo poświęcone czci Najśw. Maryi Panny, a przecież przysłowiową jest miłość Polaków ku Matce Boskiej.

Ks. St. N.

O wychowaniu dzieci.

II.

Niewiasta, gdy rodzi, smutek ma, iż przyszla jej godzina, lecz, gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził.
Św. Jan r. XVI.

W tych słowach wypowiedzianych przez samego Pana Jezusa masz, Matko chrześcijańska, pociechę na bolesną chwilę Twej słabości. Przy Boskiej pomocy przetrwasz ją i cieszyć się będziesz, iż się dziecię na świat narodziło. Gdyby jednak ta chwila zbyt się przedłużała i ta niewiasta, która Ci w tej chwili pomaga, nie jest wstanie poratować Cię, to wtedy nie zwlekaj, ale każ lub proś, by posłali po lekarza do najbliższego miasteczka. Pamiętaj, że tu chodzi i o Twoje życie i o życie tej małej istoty, która nie może przyjść na świat, a chodzi również o los Twych innych dziatek. Na wsi zdarza się nieraz, że w takich wypadkach posyłają po lekarza wtedy, kiedy już wszystko zapóźno. Gdyby lekarz o dzień, może o pół dnia wprzódy był przyjechał, byłoby wszystko dobrze, skończyło się, ale cóż, zawezwano go zapóźno. I następuje śmierć matki, śmierć dziecka i sieroctwo innych, często bardzo drobnych dziatek. Jeśli więc zwykła pomoc nie wystarcza, wezwij pomocy lekarza co rychlej.

Jeszcze o jednej rzeczy na tę chwilę chcę Ci Matko chrześcijańska uwagę zwrócić. Kochasz prawdziwie Twoje dzieci i chcesz, by pozostały na zawsze niewinnemi, by przed czasem nie dowiedziały się o tem, o czem wiedzieć nie powinny. Poproś więc męża, by miejsce gdzie się znajdujesz, było zasłonięte parawanem, lub obwieszone prześcieradlami lub płachtami, aby dziecko nie widziało tego, czego mu się widzieć nie godzi. Choćby Twa chwila nastała w nocy, to i wtedy bądź tak samo ostrożna. Dziecko jest bardzo ciekawe i częstokroć udaje, że śpi, a tymczasem wszystko słyszy i widzi, no i gorszy się tem bardzo. W tym względzie największa ostrożność nigdy nie zawadzi. Tę samą ostrożność zachowaj, ile razy każesz kobiecie, która Cię pielęgnuje, oddać sobie posługę. Kiedy się to dzieje otwarcie, to dzieci to widzą i potem w ten sposób bawią się nieskromnie po polach.

Kiedy tylko dziecię przyjdzie na świat, każ go natychmiast

ochrzcić, tego samego dnia lub zaraz na drugi dzień, aby jak najprędzej otrzymało łaskę poświęcającą, stało się dzieckiem Bożem, bratem Chrystusa Pana, dziedzicem Nieba. Jeśliby dziecko tak było słabe, że się trzeba lękać, że zanimby go donieśli do kościoła, mogłoby umrzeć, to niech go ochrzci kobieta, która Cię pielęgnuje, lub kto inny co umie. Gdyby nie było kogoś innego, to możesz sama dziecię swe ochrzcić w ten sposób, jak było napisane w poprzednim numerze tej gazetki. Na to trzeba zważać, aby woda zwilżyła głowę dziecięcia.

Ty zaś Matko chrześcijańska uważaj na to, abyś mało jadła i to te rzeczy, które żołądek łatwo strawić może. A więc napij się najpierw rumianku, a potem mleka przewarzonego, rosołu, kleiku, kaszy jęczmiennej, ale bardzo rzadkiej. Strzeż się zaś słoniny, kiełbasy, jajecznicy na twardo, klusek ze serem, kapusty, grochu, bobu. Zdarzył się taki wypadek, że jedna kobieta młoda, dwadzieścia lat zaledwie licząca, na drugi dzień po chorobie zjadła kawałek mięsa i klusek ze serem. Dostała wielkiej gorączki, a potem przyłączyła się inna słabość i kobieta ta w 3 dniach już nie żyła. Nie myśl sobie, żeś Ty silna i zdrowa i młoda, że możesz wszystko jeść, ale bądź ostrożna i raczej mniej jedz, niż zbyt wiele.

W Starym Testamencie było prawo, że każda matka miała swoje nowonarodzone dziecię ofiarować P. Bogu w świątyni jerozolimskiej i to syna 40-go dnia po jego narodzeniu, a córkę dnia 80-go. Zapytacie może, dlaczego tak późno? Dla wielu przyczyn, a między innemi i dlatego, iżby się matki zbyt wcześnie nie zrywały i nie powstawały do pracy. Trudno w naszych czasach i stosunkach, aby kobieta tak długo się wczasowała, ale jednakże każda na to powinna baczyć, aby się zbyt wcześnie nie zrywała, gdyż mogłaby zdrowiem, a nawet życiem przepłacić to zbyt wczesne zabieranie się do pracy.

Jest pobożnym zwyczajem w naszej Polsce, że kobieta powstawszy po słabości udaje się najpierw do kościoła, by tam otrzymać błogosławieństwo Boże. Nazywają to błogosławieństwo wywodem. Kiedy więc klękniesz Matko chrześcijańska przed ołtarzem i obrazem Najświętszej Rodzicy, do którego Cię kapłan zaprowadził, to podziękuj jak najgoręcej Panu Bogu za szczęśliwe odbycie Twego terminu, podziękuj za zdrowie, że jesteś w kościele i ofiaruj to dziecię, które w swych rękach trzymasz, P. Bogu na Jego cześć i chwałę. Proś P. Boga, aby to dziecię wyrosło P. Bogu na chwałę, a Tobie na pociechę i podporę Twej starości. Kapłan odmawia wtedy nad Tobą

prześliczną modlitwę: «Wszechmogący, Wieczny Boże, który przez porodzenie Najśw. Maryi Panny zamieniłeś boleści wiernych rodzących na radość, spojrzyj łaskawie na tę służebnicę Twoją, przychodzącą z radością do świątyni Twojej na podziękowanie za doznaną łaskę i spraw, aby po tem życiu przez zasługi i przyczynę tejże Przebłogosławionej Maryi zasłużyła dojść do radości wiecznej szczęśliwości wraz z potomstwem swojem. Przez Chrystusa Pana Naszego Amen». Łącz więc gorące modlitwy Twe wraz z modlitwami kapłana i ofiaruj P. Bogu i to dziecię i wszystkie inne, a P. Bóg wysłucha Twej modlitwy. Niektóre matki przystępują w te dni do spowiedzi i do Komunii św. Jest to rzecz bardzo piękna i polecenia godna.

Przez cały czas, gdy będziesz dziecię karmiła, wystrzegaj się gniewu i złości, gdyż Twa złość i gniew udziela się z pokarmem Twemu dziecięciu i ono za Twoją złość pokutuje, bo dostaje boleści, konwulsyi i t. d. Matka karmiąca ma się wystrzegać również wszystkich trunków i nie powinna ich całkiem używać, albo w bardzo małej ilości. Dziecko karmione przez matkę nałogową dostaje konwulsyi lub zapalenia mózgu. Takie dzieci, kiedy dojdą do późniejszych lat, są ludźmi bardzo gniewliwymi, gwałtownymi, a często rozum tracą. Jeśli nałóg pijaństwa jest wogóle wstrętnym i obrzydliwym, to upijanie się karmiącej kobiety jest zbrodnią i to zbrodnią największą, bo ta kobieta, ta matka przyprawia dziecko swoje o największe nieszczęście, bo o utratę rozumu.

Matki nie powinny brać ze sobą do łóżka dziecka, a to dla tej przyczyny, że matka spracowana, zmęczona, zaśnie twardo i w tym śnie może dziecko udusić! Niechaj żadna nie mówi: «Tyle, a tyle dzieci miałam, a żadnego nie udusiłam, to i tego nie uduszę», bo zdarzały się takie wypadki, że niejedna matka dziewięcioro szczęśliwie wychowała, a dziesiąte udusiła. A jakaż to straszliwa boleść dla matki, mieć na sumieniu śmierć własnego dziecka.

Od pierwszej chwili życia należy dziecko przyzwyczajać do ssania regularnego, mniej więcej co 2 godziny wśród dnia, a co 3 wśród nocy. Nie powinna zaś matka dawać dziecku ssać za każdym razem, kiedy się dziecko obudzi, lub zapłacze, bo wtedy dziecko przyzwyczai się ssać nadmiernie, a wskutek tego następuje przeładowanie żołądka i choroby żołądka. Matka zaś wyczerpuje się, traci siły i nie może karmić swego dziecka.

Jak długo powinno dziecko ssać pierś? Aż skończy cały rok życia. Jeśli dziecko jest słabowite, delikatne, może go matka i dłużej

karmić piersią. U Greków odłączały matki dzieci od piersi w półtora roku lub po dwu latach. W drugiej księdze Machabeuszów mówi matka do swego syna, że go przez trzy lata piersiami karmiła. Nie powinno się dzieci odłączać od piersi, kiedy dostają ząbki, ani wśród gorących miesięcy letnich t. j. w czerwcu, lipcu i sierpniu. Nie powinny matki odłączać dzieci od piersi w czasie, kiedy dostają ząbki, bo wtedy dzieci są cierpiące, trawią źle i łatwo ulegają rozwolnieniu, ani w czasie gorących miesięcy, bo wtedy mleko krowie, którem się dzieci zwykle karmi, podczas upałów łatwo kwaśnieje, a wskutek tego dzieci pijąc takie mleko dostają rozwolnienia, z którego potem trudno dzieci wyleczyć. To, co zaś mówią, że nie należy dzieci odłączać od piersi wtedy, kiedy lecą liście z drzewa, boby z dziecka takiego chusty (odzienie) leciały, to jest zabobon i nie powinno się na niego zważać. Również nie ma nigdzie zakazane, jakoby nie powinno się dziecka przez dwa 40-dniowe posty karmić. Jak dziecko silne i zdrowe, to go Matko po roku odłącz od piersi, a jak słabowite, to możesz go bez bojaźni wszelkiej i przez dwa posty karmić.

To Ci również powiedzieć należy, że tak niewiasta w stanie błogosławionym, jak również karmiąca nie jest obowiązana do postu, t. j. że jej wolno więcej razy jeść do sytości, a to ze względu na nią samą i na dziecię.

Ze Szczawnicy.

Za staraniem czcigodnego naszego księdza proboszcza Albina zbierają się tu u nas w sali szkolnej już od kilku niedziel same tylko matki i dorosłe dziewczęta na pogadankę po skończonych nieszporach. Zebrania te nie mają charakteru posiedzenia jakiegoś stowarzyszenia kobiet, lecz mają na celu uszlachetnienie i uświęcenie matek, a przez nie rodzin. Na ambonie wobec słuchaczy rozmaitego wieku nie wszystko da się powiedzieć, więc ksiądz proboszcz nasz wybrał ten sposób oświecania i uzacniania matek i rodzin chrześcijańskich. Jak to było na czasie i jak to niewiasty tutejsze przyjęły, niech to zaświadczy, że ogromna sala szkolna zapełniona jest za każdym razem po brzegi i że schodzą się na te «pogadanki» nie tylko włościanki, ale i panie miejscowe. Ale bo też i warto być na tych pogadankach. I ubawić się i wiele się nauczyć tam można. Ksiądz

proboszcz miewa wykłady o powołaniu niewiasty, o jej ważnem stanowisku w rodzinie, o wychowaniu dzieci, o porządku i w domu i koło siebie, o grzeczności, a wszystko tak obrazowo, z takiem życiem, że muchę słyszećby można w sali, gdyby zabrzęczała, taka wtedy panuje cisza. I znać już skutki tych pogadanek, bo i kobiety grzeczniejsze i dzieci czyściej chodzą ubrane do szkoły. Dla urozmaicenia tych «pogadanek» porozdzielał ksiądz proboszcz nauki między nauczycielki miejscowe, które mu w tej zbożnej pracy dopomagają. Więc jedna czyta coś z Żywotów świętych, albo rzewne i pouczające przykłady na utwierdzenie słuchaczek w prawdach wiary; druga ma naukę o pielęgnowaniu zdrowia i czyta o rozmaitych chorobach tak dzeci, jak i starszych i podaje środki domowe przeciw tym chorobom, oraz sposoby pielęgnowania chorych, inna poucza o gospodarstwie i kuchni, daje wskazówki, jak należy niektóre rzeczy prać i t. p.; inna znowu czyta ustępy o cnotach, jakiemi powinna jaśnieć kobieta, więc o skromności, cichości, cierpliwości, poświęceniu się dla rodziny — a inna znowu historyjki śmieszne dla uciechy. Kobiety wszystkie wychodzą zawsze zadowolone i podniesione na duchu i tego tylko żałują, że «pogadanki» te nie odbywają się co niedzielę; ale to niemożebne, bo ks. proboszcz jest sam i jest w jedną niedzielę u mężczyzn w kółku rolniczem, w drugą zaś urządza «pogadanki» dla niewiast i tak naprzemian.

Że to jest właściwy sposób prowadzenia parafii i dobrze zrozumiana praca nad ludem, o tem nikt chyba nie wątpi. Życzyćby sobie tylko należało, aby we wszystkich parafiach w ten sposób pracowano, bo wtedy nie mieliby przystępu do ludu naszego niecni agitatorowie i burzyciele porządku społecznego.

Podając to do publicznej wiadomości, wiem, że obrażam skromność naszego czcigodnego księdza proboszcza, który nie lubi rozgłosu — ale, że ta jego działalność może znaleźć naśladowców dla dobra ogółu, przeto chętnie to piszę. Niech wie zresztą nasz ksiądz proboszcz, że my jego pracę ocenić umiemy.

Z gospodarstwa.

O chowie bydła.

Duszą każdego gospodarstwa rolnego to chów bydła. Gdzie bydła nie ma, lub jest mało i to liche, tam też liche i gospodarstwo.

Brak krów w stajni, to w domu post, na polu nieurodzaj a w kieszeniach pustki. Dziś osobliwie, kiedy to mały gospodarz nie zrobi pieniędzy ani ze zboża, bo go na tyle niema, nie zarobi we fabryce, bo nie ma fabryk i nie ma zarobków, nie zarobi końmi choćby je miał, nawet na podatek a czasem ani na klocek soli, prawdziwie ostatnią ucieczką i jedynym ratunkiem w każdej potrzebie, to bydle w stajni. A już krowy, to prawdziwe dobrodziejstwo dla biednego ludu. Kto chce wiedzieć co znaczy krowa dla biednej rodziny, niech zaglądnie do chaty, w której jedyna krówka odeszła, zginęła. Tam płacz, lament, jakby kto z rodziny umarł. I nic dziwnego, gdyż stratę krowy tembardziej gdy tylko jedna była, wszyscy w domu boleśnie odczują a już najbardziej biedne dziecięta. Jedyna okrasa potraw, jedyna omasta, łyżka mleka, jaką krowina dawała nagle urwała się, ustała.

Czem była owa łania dla Genowefy i jej synka Bonusia, tem każda krówka dla biednej rodziny, ona jest karmicielką i żywicielką, jakby drugą matką.

Słusznie zatem — by na swe bydełko, na swe krówki każdy gospodarz a już przedewszystkiem każda gosposia troskliwe i baczne miała oko.

Dla każdej gospodyni pierwszą literą abecadła gospodarskiego winna być stajnia i bydełko w niej.

W naszym rolniczym kraju chów bydła ma daleko większe jeszcze znaczenie, niż w innych krajach. To też dzięki Bogu jest u nas w kraju bydła i dużo i pięknego dosyć, są jednakże okolice i wsie, w których bardzo po macoszemu obchodzą się z bydłem.

Dlatego to moje gosposie — gazetka wasza będzie wam podawała po trosze różne rady, uwagi i sposoby, jak należy koło krów chodzić i w każdym numerze będzie wam przypominała, byście baczne miały oko na waszą stajnię.

Przedewszystkiem o czem zresztą wszystkie wiecie, pamiętać trzeba, że dobroć i piękność bydła od dwóch zależy rzeczy, po pierwsze:

jacy rodzice, takie potomstwo, jakie drzewo, taki klin; a po drugie:

powiedz mi co i jak dajesz bydłu, a ja ci powiem, jakie ono jest i jak wygląda.

To są dwa pierwsze przykazania gospodarskie, o których zapominać nie wolno, jeśli się chce mieć dobre i piękne bydło.

Ważną również jest rzeczą wiedzieć, jaki gatunek bydła i dla jakiej okolicy jest najodpowiedniejszy.

Bydło wedle swego kształtu i maści dzieli się na różne klasy, czyli *rasy*.

Po dworach widzieć można ogromne nieraz krowy, długie i wysokie, całe maści białej (szadej), otóż to jest rasa *holenderska*. Bydło tej rasy jest rosłe, okazałe, krowy bardzo dojne, ale potrzebuje ono dużo i dobrej paszy, wielkiej staranności, bo jest delikatne i dlatego nadaje się dla wielkich równin a dla okolic górzystych jest mniej odpowiedne.

W naszym kraju jest bardzo rozpowszechnione bydło krase i to albo czarno-białe, albo czerwono-białe, jestto tak zwana rasa *szwajcarska*, od kraju Szwajcaryi, z którego takie bydło pochodzi. Bydło tej rasy jest albo małe, drobne, ale wytrzymałe i do górskich okolic przydatne, albo też jest rosłe, okazałe, gdy jest chowane w stronach równiejszych, obfitujących w dobrą paszę.

Wreszcie jest u nas znana i coraz bardziej poszukiwana rasa *krajowa*. Bydło tej rasy jest całe maści czerwonej bez żadnych białych płatków, nieraz aż ciemno-czerwone, wielkości średniej, budowy silnej i krępej, krowy dojne, a mleko ich zawiera ze wszystkich najwięcej tłuszczu (masła).

Gospodarze uznali, że ta rasa bydła jest dla naszego kraju najodpowiedniejszą — zwie się krajową, bo jest nasze, u nas wychowane i dla naszego klimatu, to jest do naszego ciepła i do naszych pasz przyzwyczajone.

W okolicach Brzozowa, Rymanowa, Krosna, Jasła, Krakowa jest go dużo i bardzo pięknie wygląda. Były nawet w tych stronach wystawy tego bydła, a to na to, by włościan zachęcić do nabywania i chowania tej rasy.

Wy same zauważyłyście zapewne, że na jarmarkach za takie krowy, lub cielęta tej rasy, kupcy płacą o kilka, a nawet o kilkanaście guldenów więcej, a to stąd pochodzi, że takie bydło czerwone jest dziś poszukiwane a zatem idzie w cenie.

Jeśli tedy macie w waszych stajniach takie krowy lub cielisie to nie sprzedawajcie, ale dochowujcie się z nich coraz więcej, by cała stajnia była takiego bydła.

Jedna z nich.

Dzień był kwietniowy, piękny. Słonko jasnymi swymi promieniami złociło ziemię, budząc ją z uśpienia zimowego. Z nad jasnozielonych ździebełek trawy wychylały ciekawie główki białe podlaszczki i liliowe sasanki. Cisza była we wsi całej. Wszyscy, kto żył, powyjeżdżali lub poszli na nabożeństwo do pobliskiego kościółka, którego złoty krzyż i dzwonica pobijana omszałymi od wilgoci gontami, dokładnie rysowała się w oddali, po przez gałęzie, zaledwie pękami pokrytych drzew dworskiego ogrodu, małej olszynki, oddzielającej dwie wsie od siebie. Wiosna, wiosna, upragniona wiosna nareszcie w całej swej krasie zawitała, niosąc złote promienie słońca i barwiąc ziemię mnóstwem jaskrawego kwiecia.

Duszno mi było w pokoju wśród tej atmosfery świątecznej, jaką zwykle Wielki Czwartek na wsi tchnie, więc wziąwszy szal wyszłam na ganek, aby odetchnąć całą piersią świeżem powietrzem. Ranek był cudny. Świat cały dostroił się uroczystym wyglądem do dusz ludzkich, oczekujących święta Wielkiej-Nocy, święta Zmartwychwstania Chrystusa. Otuliwszy się szczelnie, gdyż opary podnoszące się z ziemi, przesiąkłe były wilgocią i chłodem wczesnej wiosny, zeszłam w długą aleję parku. Szłam i szłam zamyślona o wielkiej mocy Pana nad Pany, o wielkiem ukrzyżowanem Bóstwie, o Duchu, który przyoblekł się w ciało, dlatego, że ukochał ludzkość całą i za nią krew swoją przelał, a ukrzyżowany jeszcze się modlił i o przebaczenie Boga-Ojca dla niej prosił.

Gdzieś zdaleka z nad pól i łąk szedł śpiew skowronka, pieśniarza Matki Boskiej, gdy wtem do uszu mych doleciał płacz stłumiony, a tak przenikający, żem mimowolnie drgnęła. Pod krzakiem rozpękającego zielonemi witkami bzu, leżała płacząca kobieta. Chustka krasiasta opadłszy z ramion, jaskrawą plamą znaczyła się na ziemi.

— Kto to płacze? — spytałam.

— Ja — odpowiedział cichy głos, drżący od łez i łkania.

— No, ale kto?

— Ja, Hanka, proszę wielmożnej pani.

— To ty, Hanuś, czegóż tak płaczesz rzewnie? co tobie? i podeszłam ku niej. Była to ładna, dobra dziewczyna dworska z czeladniej, moja wielka ulubienica dla swej pilności, zamiłowania do po-

rządku i wesołości. Lubili ją wszyscy, a ja szczególniej, to też żal mi się zrobiło dziewczęcia, więc gładząc jej jasne jak len włosy, pytałam:

— Hanusiu, czegóż płaczesz?

— Ot proszę wielmożnej pani, mówiła przez łzy, bieda na mnie przyszła, ciężka bieda.

— No cóż takiego? pytałam ciekawie.

— Proszę wielmożnej pani, dziś Wielki Czwartek, dziedziczka dała nam świętowanie i wszystkie dziewczęta poszły na nabożeństwo tam — i wskazała kopułę kościółka, rysującego się w oddali, — a ja nie mogę, nie mogę... i rozpacznie zaniosła się łkaniem.

— Dlaczego Hanuś nie możesz, skoro dzień macie wolny i wszystkie dziewczęta modlić się i grób ubierać poszły?

— Ale ja nie mogę, nie mogę, powtarzała z rozpaczą. Mnie, jak byłam mała w unickim kościółku chrzcili, a teraz przyszły nowe rządy, nowe ukazy, tam z daleka mówią, że z Petersburga od moskali i mnie nie wolno do kościoła chodzić, jeno do cerkwi prawosławnej i bić pokłony ikonom każą. Ale niedoczekanie ich, żebym tam poszła, za włosy mnie chyba zawloką. Chcą moskalkę ze mnie zrobić, ale niedoczekanie, niedoczekanię ich. Pieszo pójdę do cara, za nogi go obejmę i póty błagać będę, żeby mi pozwolił być katoliczką, że pozwoli. O tak, wielmożna pani; katoliczka matką mi była nie prawosławna; polska ziemia, tak kochana, czarna nasza ziemia mnie chodowała i taka mój grób pokryje, a popy nie będą po śmierci nademną zawodziły... Podniosła głowę i pytająco patrzyła na mnie, jak gdyby w oczach moich szukała ratunku i zaprzeczenia. A mnie taki żal bezmierny ścisnął gardło, że mówić nie mogłam.

I ten piękny, kochany szmat ziemi, co widniał przedemną na horyzoncie, rozbudzony do życia wiosną i wyzłocony słonkiem, zdał się smutnym i ponurym jak grób. I rozumiałam jasno, czem jest ta wielka Wiara katolicka; czem jest ten zagon rodzinny; czem jest ta potężna miłość Boga i Ojczyzny!

Minęło lat kilka. Zmęczona gwarem życia i wyczerpana pracą, postanowiłam święta przepędzić na wsi. Pojechałam w te same okolice. I znów był Wielki Czwartek, i znów ruch przedświąteczny ustał, aby czeladź pobiedz gromadnie mogła do kościoła, grób Chrystusa stroić wonną sośniną, wysmukłym świerkiem i drobnym barwinkiem. Niestety, dzień był chmurny, wiosna była późna w tym roku.

Cisza była dookoła. Przed oczyma mej duszy przesuwały się

obrazy minionych lat. I zmieniały się obrazy widoków, postacie ludzi widzianych, jedne przykre i smutne, inne miłe, drogie, kochane, wśród nich myśl moja zawadziła o postać płowo-włosej Hanki. Czy też wytrwała na stanowisku dobrej katoliczki i Polki mimo nakazań rządu? Na razie nie miałam od kogo dowiedzieć się o niej, ale przed wieczorem spostrzegłszy starego ogrodnika Andrzeja, zapytałam, co się z nią dzieje?

— At, wielmożna pani, Hanuś, Hanuś toć we wsi, tu koło młyna mieszka, za mąż poszła i dobrze jej się powodzi.

— Tak? no dobrze, ale gdzież ślub wzięła, zapewne w cerkwi?

— Bogać tam, wielmożna pani, w naszym kościele. Przecież za katolika poszła i nasz proboszcz ręce stułą jej wiązał. Zacięła się dziewczyna i postawiła na swojem.

— Jakże to było, mój Andrzeju — pytałam zaciekawiona.

— A to prosiła, prosiła i do powiatu chodziła do naczelnika i do guberni prośbę pisała, ale wszędzie moskale gadali *„nie lzia“* to też schła dziewczyna i mizerniała, aż serce bolalo na nią patrzyć. Przy tem i Jasiek, fornal dworski do niej wzdychał, a dziewczyna nie była od tego, a tu nijak po katolicku ślubu wziąć nie dali. A bez tego niebożątko z nim żyć nie chciało, boć jak wielmożnej pani wiadomo i wstyd ludzki i obraza Boska. Oj napłakała się biedota, napłakała. Wreszcie zebrała manatki w węzełek i pieszo poszła do Petersburga prosić cesarza. A że to właśnie stary imperator umarł, a młodego koronowali, to i różne łaski i ulgi dla narodu dawano, więc wyprosiła sobie, że aż pozwolenie na piśmie przyszło. Podobno tam wszystkie urzędniki dziwowali się skąd taka siła i wola w dziewczynie, ale przecież ich ujęła i postawiła na swojem. Oj, wielmożna pani, — kończył stary — źle nam na naszej własnej ziemi! Bóg ciężko pokarał, ale za winy, za winy własne.

Ot bohaterka, pomyślałem sobie i uczułam dla tej kobiety szacunek wielki. Tej nie ugnie prawo cara-azyaty; w tej nahajki kozackie i knuty ich ołowiane nie osłabią wiary i miłości; ale póki jedna taka prawdziwa polska niewiasta żyć będzie, nie zginęłaś Wiaro! i Ojczyzno moja!

I wobec niej, wobec tej kobiety z ludu, bosej o czarnych spracowanych rękach, w kusej kwiaciastej spódnicy, wydałam się tak małą, jak ziarnko piasku wobec ogromu wszechświata.

ROZMAITOŚCI.

Przechowanie pszczół przez zimę. Zazwyczaj sądzą ludzie, iż pszczołom w zimie dogodzą, wystawiając je na słońce. To właśnie jest zgubne dla pszczół, gdyż południowe promienie słońca, ogrzewając koszkę, obudzają pszczoły z zimowego odrętwienia, a następny mróz nocny tem mocniej im dokucza. Główną zatem jest rzeczą trzymać pszczoły przez całą zimę w cieniu, założywszy pszczelnik deskami lub chrustem. Jeszcze lepiej jest mieć pszczoły na zimę w budynku ciemnym a spokojnym. Pszczoły, nie widząc światła, a przytem nie obudzone żadnym hałasem lub uderzeniem, późno na wiosnę są spokojne, a skoro dni ciepłe zabłysną, już mogą iść na robotę.

Liście bukowe. Zebrane w lesie i wysuszone liście bukowe służą do rozmaitego użytku. Myszy stronią od liści bukowych, ponieważ te za najlżejszem poruszeniem wydają głośny szelest; stąd dobrze jest przedmioty, które chcemy przed myszami zabezpieczyć, obsypać dość grubo suszonymi liśćmi bukowymi. Chcąc przechować przez zimę świeże główki kapusty, kalafiory, lub inne jarzyny, należy w suchem, przewiewnem miejscu, zabezpieczonem wszakże od mrozów, umieścić je w kupie liści bukowych, w których doskonale się przechowują aż do wiosny.

Sporysz. Sporysz, domieszany choćby w niewielkiej ilości do mąki lub grysu i spożyty przez ludzi lub zwierzęta, wywołuje gwałtowne objawy choroby, jak wymioty i zawrót głowy. Sporysz, oddzielony przy czyszczeniu zboża, powinien być natychmiast spalony. Nie należy go nigdy dawać z pośladem kurom, co nieświadomi często czynią, ani też świniom, na które trucizna sporyszu działa bardzo gwałtownie.

Jakiś owad niszczący zboże zjawił się tej jesieni przed samem nastaniem mrozu w gubernii kowieńskiej. Jest to duży chrząszcz, nieznany dotąd ludności tamtejszej. Pożera on wschodzącą oziminę i w kilku wioskach ogromne szkody wyrządził. Najwięcej straty od niego poniesiono w powiecie szawelskim. Na miejsce zniszczonej oziminy pozasiewano ją na nowo.

Znęcanie się nad dzieckiem. Przed trybunałem przysięgłych stawała niedawno Maryanna Wilkowa, 1-go ślubu Marszycka, i jej drugi mąż Franciszek Wilk, oskarżeni o to, że dzieci z pierwszego małżeństwa katowaniem do śmierci doprowadzili. Powodem czynu miała być chęć zagarnięcia spadku po Marszyckim. Dzieci było dwoje:

3-miesięczna Julia i Józef liczący 2½ lat. Mała Julia, pozbawiona opieki, prędko umarła, a Józiowi ojczym połamał żebra, co spowodowało zapalenie płuc i śmierć malca. Oskarżeni stanowczo twierdzili, że dzieci poumierały śmiercią naturalną, bo były bardzo wątłe. Szereg świadków zeznał na ich korzyść.

Przysięgli zażądali postawienia potrzebnych pytań co do występku z § 376 (zaniedbanie dozoru) i przekroczenie z § 360 (niewezwanie pomocy lekarskiej) odnośnie do osoby Wilkowej, zaś pytanie co do przekroczenia z § 360 odnośnie do osoby Wilka i pytanie to zatwierdzili. Trybunał skazał Wilkową na 4 miesiące ścisłego aresztu, zaś Wilka na 4 tygodnie aresztu.

Piękna uroczystość odbyła się niedawno we wsi Szalowej, należącej do p. S. Rylskiej. Jedna z najzamożniejszych we wsi włościanek, Świderska, wydawała za mąż córkę. Na tę uroczystość miała przybyć kolatorka, p. Rylska, której niepospolite zalety charakteru i rzadka dla wszystkich uprzejmość, zjednały jej cześć i popularność wśród włościan.

Po ceremonii kościelnej zebraliśmy się wszyscy w domu matki panny młodej, gdzie podejmowano nas z pełną uprzejmości i prostoty gościnnością. Podczas biesiady wznoszono liczne toasty; szereg ich rozpoczął proboszcz miejscowy, ks. kan. Walawender, który życzył młodej parze błogosławieństwa Bożego. Następnie przemówiła p. Rylska, wznosząc zdrowie na pomyślność swoich włościan; słowa jej ciepłe, pełne życzliwości i przyjaźni dla ludu, głębokie na zebranych wywarły wrażenie. Biesiadnicy zabierali głos kolejno, a nadzwyczaj podniosłem było przemówienie młodziutkiej panny Rylskiej.

Ogólny nastrój był serdeczny i poważny; włościanie uszczęśliwieni, że mają pośród siebie czcigodną swą opiekunkę, wymownie jej swą radość okazali, nosząc ją na rękach i wołając bezustannie: niech żyje! Wzruszona kolatorka uśmiechem i słowem serdecznem dziękowała za dowody przywiązania.

Po obiedzie nastąpiła ceremonia czepin panny młodej, której wrzucano pieniądze do fartuszka, a drużki otoczywszy ją kołem, śpiewały odpowiedne, tradycyjne piosnki. W końcu całe towarzystwo przystąpiło do tańca; dwór zbratany z ludem, zabawiał się przy dźwiękach skrzypek wiejskich i basetli. Szczęśliwa wieś, która we właścicielce widzi panią, ale zarazem szczerą przyjaciółkę. X.

Koniec świata w Łodzi. Dzienniki Łódzkie piszą: Przepowiednie o »końcu świata« bardzo dobrze wpłynęły na moralność wśród niż-

szych warstw ludności, zarówno w Łodzi, jak i w oklicy. Co najmniej od dwóch tygodni zauważono zmniejszenie się liczby wypadków wszelkiego rodzaju karygodnych nadużyć, tudzież skarg za obrazę osobistą, przyczem w tym czasie znacznie więcej przystąpiło ludzi do spowiedzi, niż o tym samym czasie w latach poprzednich. W dniach ostatnich kościoły niebywale były przepełnione pobożnymi.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka**. — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek**.
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.